

Jan Fijałek

"Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe", Aleksander Brückner, Warszawa 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 2/1/4, 130-145

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

najcenniejszych okazów bibliograficznych i koniecznie je przydrukować należy: bodaj *»Kiermasz«*, szczęśliwie zaczął tę literaturę mieszczańską, której erotyk niewybredny, humor zato i satyra dowcipne i rodzime, samoistniejsze, niż w społecznej literaturze szlacheckiej, od łaciny nie odstępującej.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe.* (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Zeszyt 18). Warszawa 1902, 8^o str. 236.

Prof. Brückner podobny jest ewangelicznemu *»człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje z skarbu swego nowe i stare rzeczy«*. Czyini to zwłaszcza w książce niniejszej o początkach naszego piśmiennictwa, w które wprowadzić pragnie także szersze koła czytelników i dlatego usuwa z niej cięższy balast naukowy, szczegółowe przytaczanie źródeł, chociaż się ich trzyma jak najściślej. Praca ta najznamienitszego dzisiaj znawcy i historyka literatury naszej średniowiecznej, a około jej badań i wzbogacenia nowymi pomnikami wraz z Nehringem najbardziej zasłużonego, przynosi istotnie nowe i stare rzeczy ale stare, tylko bardzo względnie, o ile powtarzają się w niej miejscami ustępy z rozpraw dawniejszych samego autora. Przez lat dziesięć zamieszczał je prof. Brückner stale w wydawnictwach i czasopismach naukowych, warszawskich i Akademii krakowskiej; teraz je *»zebrał, przerobił i dopełnił, tak iż urosła z nich całkiem nowa praca, obszerna, z nowymi szczegółami i wynikami«*. Dzieło niniejsze, acz zupełnie nowe, nie przekreśla przecież studyów poprzednich; zachowują one wartość trwałą z dwóch głównie względów: raz iż pozostają nadal niewyczerpanem źródłem lub wskazówką dla badań szczegółowych, powtóre, iż w obecnym swoim zarysie autor nie rozpatruje wyczerpująco strony językowej pomników średniowiecznej polszczyzny; wyciąga z nich tylko (jak słusznie w tytule głosi) szkice literackie i obyczajowe, w syntetyczną całość ujęte.

Obejmują one w tym tomie pierwszym dwa rodzaje pomników polskiej literatury średniowiecznej, te mianowicie, które *»bezpośrednio z życia kościelnego wynikały, z kościołem się nie rozłączały: kazania, rzecz wyłącznie kościelną i pieśń religijną, w niektórych okazach swych również z obrzędkiem ściśle związaną«*. Poprzedza je w słowie wstępnem treściwy pogląd autora na powstanie i charakter całej naszej literatury średniowiecznej. Jak każda literatura średniowieczna tak i nasza narodowa zaczyna od religijnej i pozostaje nią w dalszym rozwoju, w przeciwieństwie do innych, wyłącznie religijną, bo posiada tylko nieliczne pomniki świeckie z w. XV. (tłumaczenia statutów i pieśni oryginalne). Niewątpliwie trzeba się zgodzić z autorem, że religijnością prześląkły wieki średnie i literatura więc prześląkła tym

samym duchem, chociażby się już nawet nie podzielało (bo nie można) romantycznego poglądu na czasy, ludzi i wypadki średniowiecza. Sama przecież wyłącznie religijność nie stworzyła literatury narodowej, nie była jedynym jej czynnikiem twórczym; przy zawiązkach i w pierwszym rozkwicie pracy umysłowej w języku narodowym wraz z uczuciem religijnym spajała się potrzeba ściśle praktyczna, także religijna, zazwyczaj liturgiczno-kościelna. Powtórzyło się to zjawisko raz jeszcze potem w dziejach naszej literatury, na jej drugim zaraniu, w w. XVI., w czasach dokonanej już na jednych polach, dokonywującej się zaś na drugich laicyzacji. Analogia między obu tymi objawami zdaje mi się być zbyt widoczna, aby jej tutaj przynajmniej nie zaznaczyć, chociaż — rzecz oczywista — towarzyszące im warunki i sam kierunek religijny były zgoła odmienne; wszak żółtarze, postylle, katechizmy, pieśni »duchowne i nabożne« Reja czy Seklucyana lub innych rodzika ta sama matka potrzeba religijno-kościelnego ich przeznaczenia i zastosowania, jak dawniej to się działo *mutatis mutandis* z utworami bądź tymi samymi bądź też podobnymi. Tem, mniemam, wyjaśniałaby się pewna owa ciągłość literatury średniowiecznej w czasy nowsze, a co do pieśni kościelnych aż po dzień dzisiejszy, — także w przekładzie biblij i kilku mniejszych pomnikach nie przerwała się tradycja średniowieczna, jak zresztą sam autor podnosi w pięknie wypowiedzeniu swego dzieła. Słowem należałoby położyć główny lub co najmniej większy nacisk na to, co Brückner trafnie nazywa życiem kościelnem i obrządkiem t. j. na stronę liturgiczną kościoła, służbę w nim Bożą, urządzenia, potrzeby i objawy jego kultu, na nabożeństwa, zwyczaje i praktyki kościelne i to nie tylko dla kazań i niektórych okazji pieśni religijnej ale wręcz dla całości pomników literatury narodowej, która z tej a nie z innej przyczyny jest w swoich początkach przeważnie a nieraz wyłącznie religijną; życie religijne w wiekach średnich jest życiem kościelnem, wszystkie prawa i przepisy kościoła były normą naówczas nie tylko obowiązującą (jak i dzisiaj) lecz także ściśle przestrzeganą, bujne formy życia liturgicznego kościoła oddziaływały wciąż na umysłowe człowieka, przenikały je, dla wylewu uczuć religijnych i wzruszeń osobistych były konieczne i już istniały gotowe wzory i ramy liturgii kościelnej. Bliskim jest tej myśli prof. Brückner, tylko nie śmiałbym wraz z nim naznaczać pomnikom w języku ojczystym tak ciasnej granicy, jaką ma cela klasztorna i przebywająca w niej jednostka zakonna; gdzieindziej trzeba szukać wyjaśnienia doniosłego tego w naszym przedmiocie problemu. Dotyka go już z lekka sam autor, mówiąc: »Dawniej jeszcze misya między poganami liczyła się już z konieczności z językiem narodowym.« W tej uwadze, naznaczonej mimochodem, leży niezawodnie właściwy bo jedyny punkt wyjścia, a mianowicie: należy przedewszystkiem poznać dokładnie i ściśle określić, w jakim zakresie używał kościół średniowieczny języka ludu w swoim urządzie nauczycielskim i kapłańskim. Niektórzy radziby się może jeszcze zapytać czy go wogóle dopuszczał? W nauce przestarzałe bo już rozstrzygnięte jest to pytanie.

Najpierw co do kazań, bo się niemi autor na czele zajmuje i poświęca im pierwszą, większą część tego tomu, mimo, że zauważył dawniej, iż »od kazań nigdy piśmiennictwo się nie zaczęło — musiały je poprzedzać tłumaczenia choćby najważniejszych kawałków katechetycznych« (Prace filologiczne III. [1891], 739). To nie ulega żadnej wątpliwości, tylko niechaj wolno mi będzie dodać odnośnie do wyrażenia autora w niniejszej Literaturze (str. 4), że jeżeli kto, to przede wszystkim misja między poganami dbała zawsze najpierw o credo, a dopiero później o pacierz (lecz nie przeciwnie: dbała o pacierz, później o credo na wet), bo symbol apostołski to »grunt i hasło wiary«, podstawa nauki katechumenatu, następnie, aż po dziś dzień katechizacyjnej; trafia się co prawda porządek odwrotny i w naszych źródłach za pierwowzorem w dwóch kapitularzach Karola W., o których zresztą są wątpliwości, ale i wtedy, jeśli mowa o języku, to credo bezwarunkowo odmawia lud zawsze wraz z kapłanem, i w czasie mszy św., w swoim języku in vulgari (statut wrocławski legata Jakóba z r. 1248). Prof. Brückner rozprawia obecnie wprzód o kazaniach aniżeli o kawałkach (może raczej częściach) nauki katechizmowej (treści dogmatycznej i moralnej), którym poświęci zapewne rzecz w tomie następnym. Czyni to niewątpliwie dlatego, że w kazaniach, i to jak wiadomo odkrytych przezeń (1890 r.), — przechował się najdawniejszy pomnik mowy naszej a tekst krakowski credo, pacierza i t. d. z r. 1375, uchodzący dotychczas za najstarszy, przesuwając w czasy znacznie późniejsze, do drugiego aż dziesiątka w. XV. (Prace filol. ib. p. 735); powtóre może i dlatego, iż te części nauki chrześcijańskiej, zgodnie z późniejszą ich ewolucją, poczytuje przedewszystkiem za modlitwy o charakterze więcej prywatnym aniżeli publicznym. Historycznie przecież i rzeczowo, zarówno sam wykład creda i pacierza jak i odmawianie ich publiczne w kościele przez lud i kapłana wiążą się nierozdzielnie z nauczaniem, głoszeniem słowa bożego (praedicatio) t. j. kazaniem w najobszerniejszym tego wyrazu znaczeniu, a tem samem wchodzi u nas jak i w Niemczech do służby bożej w czasie mszy św., stanowi jej część liturgiczną a zarazem narodową, bo jak się wspomni jeszcze poniżej, zawsze w języku ludu prawioną.

Mam na myśli ową tak zwaną (ale nie właściwie) »formę« czy »formułę spowiedniczą«, o której trafnie autor powiada, iż w czasach późniejszych zastępowała nieraz samo kazanie; przytacza ją w streszczeniu pod koniec rozdziału czwartego swej pracy, zamykając rzecz o kazaniach. Miano jej powyższe jest niestósowne, bo mogłoby dać powód do mniemania, które już zbił dawniej Cruel a teraz Rietschel, że w służbie bożej średniowiecza na równi ze mszalną istniała jeszcze samoistnie osobna jakaś jej część spowiednicza (Beichtgottesdienst). Tymczasem rzekoma ta forma, przez Nehringa zwana »porządkiem kazań« (gnieźnieńskich z XIV/XV. w.), która się przechowywuje gdzieś niedługo w swoich szczątkach jeszcze między nami, po niektórych naszych kościołach w kazaniach aż do dnia dzisiejszego (ś. p. wiekowy mój proboszcz Popławski w Niegowici dodawał jeszcze do niej starodawną pieśń katechizmową, w której był i dekalog wierszowany), jest

przeżytkiem pierwotnych a zwyczajnych naszych kazań parafialnych, w czasie mszy po ewangelii w każdą niedzielę i w święta odmawianych. Wyodrębnić się jeszcze w nim dadzą dwie różne a czasem nierozdzielnie połączone części składowe, które oczywiście nie zawsze w tym samym następowały porządku, mianowicie: katechizm, lub też poszczególne części nauki katechizmowej a więc na pierwszym miejscu powszechne wyznanie wiary i grzechów, oraz wypominki czyli modły za żywych i umarłych, zwłaszcza patronów i dobrodziejów danego kościoła wraz z zapowiedzią świąt i postów, przypadających w tygodniu a później z innymi ogłoszeniami kościelnymi (n. p. osób wyklętych, najczęściej za niepłacenie dziesięcin), z zapowiedziami ślubnymi na czele. Pomijając rodzaj tych ostatnich ogłoszeń, które już mają inną genezę, to zarówno wypominki — utrzymują się one jeszcze u nas dość powszechnie — jak i kościelna nauka katechizmowa łącznie z zapowiedziami świąt wiążą się jak najściślej z liturgią mszalną; nie przypadnie zaś tylko z nią się złączyły ale raczej przeciwnie, o czym nie wątpić, wyrosły i rozwinęły się z niej jako ze swego źródła. Jest to zatem zupełnie naturalny chociaż nieświadomy powrót do starej praktyki, jeżeli dzisiaj najnowsze rozporządzenia biskupie nakazują prawie kazania podczas sumy (a nie przed nią), mniejsza o to czy zaraz po ewangelii czy też dopiero po credo, bo w tym względzie nie było u nas jednolitości, już nawet w w. XIII. Co więcej, także w dniu dzisiejszym ale już w innej, również naszej diecezji, jesteśmy świadkami innego a należącego tutaj zjawiska: polecono mówić przedewszystkiem kazania katechizmowe. Głoszenie nauk parafialnych tej treści to pierwsze u nas, bo najstarsze i najczęstsze przez całe średniowiecze kazania, w pierwszej zaś jego połowie niemal wyłączne, o ile je kapłani prawili do ludu. Przedmiotem ich i celem jest i było najpierw pouczanie o zasadniczych prawdach czyli artykułach wiary, które się mieszczą w symbolum apostolskiem — dlatego statuty synodalne określają go czasem jednym tylko wyrazem: wiara; powtóre upomnienie do życia chrześcijańskiego, do czynienia dobrych uczynków a wystrzegania się grzechów, zarówno w sposób ogólny jak i w szczególności według dziesięciorga przykazań boskich i przepisów kościoła, które z czasem, już pod koniec wieków średnich skrytykowały się w znaną dzisiejszą formę t. zw. pięciu przykazań kościelnych. Taki wykład parenetyczny nauki wiary i obyczajów, w którym według dobrej uwagi P. Göbla katecheza (akroamatyczna) zlewa się w formę kazania (dogmatyczno-moralnego) ma stałą zazwyczaj nazwę we wszystkich naszych źródłach średniowiecznych, w statutach synodalnych czy pomnikach kaznodziejских, hagiograficznych lub innych, n. p. w okólnikach biskupich (*processus*) i formularzach prawnych; nazywa się: *exhortatio* i to w odróżnieniu od *sermo* czyli kazania w znaczeniu ściślej w obu jego formach: homilii i wyrośnię z niej kazaniu tematowem. Nie posiadamy żadnych pomników kaznodziejstwa polskiego z przed w. XIV. ani też żadnego tekstu nauki parafialnej lub wiadomości ściśle określających jej formę i przebieg nawet z XIII. stulecia, w którym źródła zaznaczają tylko sam fakt niewątpliwy jej istnienia, najdokładniej jeszcze w statucie łęczyckim

arcybiskupa Jakóba Świnki z r. 1285. I prof. Brückner przyjmuje utartą jego interpretację na dowód, jak niewiele wymagano od świeckich kaznodziejów: co niedzielę miał ksiądz zamiast kazania, ludowi po polsku wyłożyć kredo, pacierz i Zdrowaś Maryo i t. d. (str. 11). Cały nacisk i tendencya tego nakazu spoczywa w tem: *in polonico*, by po polsku odbywała się wszędzie po kościołach w całej prowincyi gnieźnieńskiej, t. j. w całej Polsce, zwykła nauka parafialna i to stale co niedzielę, po polsku a nie w języku niemieckim, przeciwko któremu zwracało się ostre tego statutu ze względu na rosnące niebezpieczeństwo germanizacyi przez obsadzanie kościołów (jak i szkół), zwłaszcza miejskich, Niemcami; jest o tem wyraźna a energiczna mowa w dalszych przepisach postanowień synodu łęczyckiego. Zaczem tylko należy podkreślić charakterystykę potężnej a nie wskrzeszonej jeszcze przez historię tej postaci arcybiskupa, którą się czyta u autora: »gorliwy patriota, najczulszy strażnik życia narodowego w kościele i szkole«. Zresztą, wyrażenie zamiast kazania (*loco sermonis*) oznacza: nauka parafialna winna się odbyć w miejscu kazania t. j. w tym czasie mszy św., kiedy następuje w niej według starożytnego kanonu sermo-homilia biskupa, zwyczajem wtedy polskim po odśpiewaniu symbolum. Uważając tutaj sermo za porządek we mszy kanoniczny, mając dalej na względzie, że nawet w krajach romańskich, na setki lat przed Polską już chrześcijańskich, odprawiały się podówczas z reguły takie same jak i u nas nauki parafialne (por. n. p. synody w Beziers r. 1246 i Albi 1254), to nie przykładalibyśmy wyższej miary do kaznodziejów naszych świeckich aniżeli do francuskich lub niemieckich. Jesteśmy nadto dzisiaj, już od lat czterdziestu, w tem szczęśliwym położeniu, że mimo braku własnych źródeł możemy wnioskować z całem prawdopodobieństwem o panujących u nas na tem polu stosunkach nawet w wiekach dawniejszych, a mianowicie w w. XII., kiedy tworząca się w Polsce organizacya kościoła w dwóch poprzednich stuleciach została ukończona powstaniem pierwszych okręgów plebanalnych. Urząd nauczania należał wtedy do przednich obowiązków już nie wyłącznie biskupa samego jak dawniej ale i kapłanów duszpasterzy: »his quoque concessum est officium praedicandi in ecclesia«. Zasada ta Cezarego z Arles, przez Pseudo-Alkuina stwierdzona jako będąca w użyciu powszechnem a następnie w ustawodawstwie i literaturze teologicznej kościoła ściśle określona, miała także u nas praktyczne zastosowanie i to jeszcze przed w. XIII. (w statutach naszych synodalnych znajdujemy bezpośrednią o niej wzmiankę po raz pierwszy w przepisach budzińsko-polskich legata Filipa z r. 1279, a mianowicie z okazji mnichów-kwestarzy, głoszących ludowi kazania odpustowe i wdzierających się w prawa duszpasterskie). Dowodów i przykładów analogicznych na to, że również po kościołach Polski w. XII. mogły już istnieć i prawdopodobnie były już głoszone wspomniane wyżej nauki parafialne, dostarczają należące tutaj pomniki lub przekazy o nich źródłowe najbliższych nam krajów ościennych: Czech, Niemiec i Węgier. Wolno się powołać na tę analogię, bo jej sam nasz autor nie wyklucza (w Archiv. f. slav. Philol. X., 368 i 389 następ.). Wystarczy tedy zaznaczyć, zostawiając materiały u Müllenhoffa i Sche-

rera na boku, że nie chyba lepiej nie objaśnia nakazu synodu ostrzyhońskiego z r. 1114 tej doniosłej treści, aby w kościołach katedralnych (in maioribus ecclesiis, u Hefelego niedokładnie: we większych!) była wykładana ludowi ewangelia i epistoła. w innych zaś wiara (t. j. skład wiary) i modlitwa Pańska, — jak księga współczesna, zwana homiliarzem biskupa praskiego (ed. Hecht, z przedmową Schultego, Prag 1863). Zawiera ona nauki, które biskup dycezalny głosił do swego kleru i ludu a za jego przykładem i według ich wzoru winni je prawie kapłani do swych parafian. Nieocenione są te sermone, zwłaszcza owe z nich »ad populum«, w najpełniejszym słowa znaczeniu ludowe lub lepiej mówiąc parafialne; wprowadzają nas one w sam środek ówczesnego nabożeństwa i działalności nauczycielskiej duchowieństwa. Choć przedstawiana w nich strona liturgiczno-kaznodziejska pobratymczego nam kościoła daje bezpośrednio obraz tylko idealny, jaki być powinien a nie jaki był, to przecież trzeba go wziąć za podstawę do oceny stosunków rzeczywistych, tem bardziej, że jest to jedyny pomnik tak nam bliski jakby swój własny; zachowa on swą wartość chociażby się znalazł podobny lub substrat jego w skarbach najstarszych bibliotek naszych kapitulnych i petersburskiej, ręką znawcy-teologa dotąd jeszcze nietkniętych. Na dzisiaj wystarczy podnieść, iż w świetle tego pomnika skostniałe części późniejszej t. zw. formuły spowiedniczej nabierają ruchu i życia, kształtują się w pierwotny wzór kazania liturgiczno-parafialnego. Najnowsze badania uczonych niemieckich naznaczają temu zwyczajowi za ojczyznę Bawaryę w w. IX., odnosząc go jeszcze w czasach Karola W. (n. p. Hauck), prócz tego przytaczają dalsze ślady istnienia jego w wiekach późniejszych u siebie w Niemczech i to tam szczególnie, gdzie kościół niemiecki apostołował wśród Słowian jak i gdzie indziej, poczynając od Tietmara najserdeczniejszego nam biskupa z Merseburga (VI, 42 pod r. 1009) po przez zbiory homiletyczne z w. XII. aż do Duranda i nieprzerwanie później, do Surganta i samego nawet Leona X.; nie wyjaśniają jednak jego genezy ani tłumaczą, skąd właśnie po ewangelii bierze się ta nauka do ludu, którą nazwało się wyżej także katechizmową, z publicznym wyznaniem wiary i grzechów. Jeżeli przysrośle później do niej wypominki dadzą się wywieść snadnie z dyptychów liturgicznych (czyt. dobre chociaż przygodne o tem uwagi ks. Zygmunta Dunin Kozickiego w publikacji, gdzieby ich nikt nie znalazł: Sprawa początków rodu ks. Sanguszków. We Lwowie 1901 str. 84—5), to dla ekshortacyi niedzielnych i kajania się publicznego ludu można wskazać jedyne a niewątpliwe źródło: zwyczaj liturgii gallikańskiej. Na granice wschodnie państwa frankońskiego przyszedł on z apostołstwem mnichów iro-szkockich oraz biskupów i kapłanów frankońskich do Bawarii jeszcze przed Karolem W.; a stąd przez Czechy, które przecież początkowo należały do dycezyi ratybońskiej, do nas, do Polski. Powiedzmy jeszcze więcej:

»Od Kyrie elejzon wyszła najdawniejsza pieśń czeska, wyszła i najdawniejsza pieśń polska.« Złote słowa prof. Brücknera (str. 159), którym tylko przyklasnąć należy jako i tym: owe greckie słowa to pierwsze, co nowonawróconym wpajano, ale Bóże uchowaj nie »przed

pelan do ludu); po czym w czasie tej samej mszy, rycerstwo (populus) przystępowało do komunii, oczywiście po odprawieniu spowiedzi publicznej przed oblacyą, do której należało przystępować z czystym sercem. Tem samem wyjaśnia się, czemu i u nas późniejsza formuła spowiedzi powszechnej już nie sakramentalnej, jest taka szczegółowa, tak konkretnie wyliczająca grzechy z siedmiu śmiertnymi (dzisiaj głównymi) na czele i czemu utrzymywała się ona tak długie wieki przy kazaniu mszalnem, skąd w tej swojej formie wraz z innemi jego częściami przechodziła nieraz do modlitewników prywatnych; najczystszy typ tego rodzaju, chociaż już bardzo późny, co jest także znamienne, wydał ś. p. L. Malinowski z rękop. w Erlangen (Rozp. Akad. Umiej. Wydz. filol. t. XXVIII.).

Początki tedy kaznodziejstwa polskiego należałoby przesunąć stanowczo przed wiek XIII. i w myśl przydłuższego tego chociaż jeszcze nie rozwiniętego należycie poglądu szukać ich w polskiej nauce i polskiemu kazaniu łacińskiej liturgii mszalnej, nie mówiąc o pierwszym jego zaczątku w okresie Polski misyjnym, do którego się to głoszenie słowa bożego parafialne i biskupie nawiązuje w niejednym względzie. Chociażby bowiem znane słowa księżniczki Matyldy do naszego Mieszki II. miały się jeszcze ciągle rozumieć o obrządku a nie o językach używanych w służbie bożej, to trzeba sobie zadać pytanie: czyż nasz episkopat polsko-łaciński wraz ze swym klerem w XI/XII. pozostawał wobec ludu zawsze »Sicuti canis mutus« t. j. przemawiał tylko po łacinie?

Ale jeszcze z innego względu nie mogę się żadną miarą zgodzić z prof. Brücknerem, który rzecz o początkach kaznodziejstwa polskiego otwiera w ten sposób: Kazania po polsku, nie homilie czy nauki, które biskup po łacinie prawił, pojawiły się u nas w XIII. wieku; rozniósł je pierwsze po ziemi naszej zakony kaznodziejskie (raczej: żebrzące) i t. d. Dowody, przytoczone przez autora na to, że Franciszkanie głosili kazania po polsku, są niewątpliwe, przekonujące najzupełniej ale nie wyłączne, to znaczy, nie mogą wykluczać podobnych kazań także ze strony dominikańskiej i innej, chociaż o nich daleko mniej, nieraz nie prawie nie słyszymy. Owe bowiem dowody stanowią właściwie jeden, dadzą się ściągnąć do jednego mianownika w tem wyrażeniu, iż je bracia mniejsi prawili przed ludem Wyrażenie to: kazanie przed ludem, kazanie do ludu, z którym się tak często spotykamy w swoich i obcych źródłach społecznych, ma znaczenie stałe, utarte i co się tyczy języka, w którym kazanie było mówione, zawsze jedno i to samo: nauczać, lub głosić mu słowo i prawdy boże w takim języku, jakim ten lud włada. Co za lud? W tem kwestya. Pojęcie ludu jest tutaj nie etnograficzne ale prawno-kościelne: to *populus* (*grex* lub *ecclesia audiens* i *oboediens*, ó *λαός* stąd laik) w przeciwstawieniu do drugiego a wybranego w kościele stanu duchownych czyli kleru, lub też jego reprezentanta, który naucza (*ecclesia docens*, kaznodzieja duchowny »*praedicator*« to jeszcze przez długi czas w wiekach średnich »*doctor*«). Dodać przytem trzeba, iż także plebs posiada nieraz to samo w słownictwie kościelnem znaczenie co i *populus* t. j.

słuchający, wierni; znaczenie przecież tego wyrazu *plebs* jest już zazwyczaj nie tak uniwersalne lecz daleko ściślejsze, to *populus* parafii przedewszystkiem wiejskiej. Z uwag tych wynika, co należy sądzić o stronie językowej wszystkich tych kazań, które noszą nazwę albo też są tylko wzmiankowane jako *sermo* lub *praedicatio ad populum* (*plebem*, lub też *praedicare [coram] populo*). Są to zatem kazania albo nauki do ludu w co dopiero określono jego znaczeniu, a więc głoszone w języku tego ludu, zrazu tylko przez samych biskupów, następnie przez kapłanów: zaczem u nas w Polsce w wieku XIII—XV. po większych miastach, gdzie przeważał lub panował wyłącznie żywioł niemiecki, kazania do ludu odbywały się najniżej w *vulgari* czyli po niemiecku. Na to »vulgariter« łapią się jeszcze niektórzy mimo, że już przed laty prof. Brückner wydobył lub wskazał takie zbiory naszych kazań z w. XIV. (nb. łacińskie), z których prawiono je tylko w języku niemieckim; oznacza zaś ono to samo, co »ad populum«, bo to są pojęcia współrzędne. Na przeciwnym im biegunie znajdują się *sermones ad clerum*, kazania do duchownych, mówione zawsze w języku kościoła, po łacinie, u nas aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej (zwyczaj po dziś dzień, o ile się nie mylę, przestrzegany jeszcze w metropolii mohylowskiej): na ostatnim synodzie w dawnej Polsce, odprawionym we Lwowie 1765 r., arcybiskup Sierakowski przemawia przy jego zamknięciu do kleru w języku łacińskim, do ludu po polsku (przyczem zaraz w pierwszym zdaniu nad wszelkie nasze spodziewanie używa starożytnego a swojskiego tego wyrazu *z bór*, który już dzisiaj poszedł w poniewierkę: »Dzieło tego dycezałnego synodu naszego albo zboru... już tedy... ukończone jest«). Tak było zawsze, od samego początku.

To są dwa pierwsze i zarazem najważniejsze rodzaje głoszenia słowa bożego: kazania do kleru i do ludu, pierwsze łacińskie, drugie w języku ludu mówione, nietylko zewnętrzną szatą językową się różniące ale także w treści i co do swej formy odmienne, chociaż oba wspólne mają początek, bo wyrosły z jednego i tego samego pnia homilii, przez biskupa czasu eucharystycznej służby bożej do kleru i ludu prawionej. Podział ten kazań na dwie grupy powyższe uważam za główny i podstawowy dla wszystkich pomników kaznodziejstwa w wiekach średnich i to w obu ich połowach, zarówno w pierwszej, opierającej się bezpośrednio i niepodzielnie o życie i kulturę epoki klasyczno-patrystycznej (wczesne średniowiecze) jak i w drugiej, już wyłącznie dyalektyczno-scholastycznej (od w. XII/XIII.), która wezbranej potem fali reakcji humanizmu zdołała się oprzeć skutecznie. O kazaniach kleru, którymi się tutaj nie mogę zabawić, wystarczy wspomnieć, że pierwszorzędną z nich rolę odegrały kazania uniwersyteckie czyli szkolne (we właściwym. średniowiecznym tego wyrazu znaczeniu t. j. scholastyczne). One to wywarły wpływ stanowczy na dalszy a potężny rozwój kaznodziejstwa ludowego w średniowieczu, narzucając mu z czasem całkowicie swoją formę scholastyczną, weszły zaś do uniwersytetów zaraz w w. XIII. przez nowo powstałe wtedy zakony żebrzące, te dwa głównie: braci kaznodziejskich i Augustynianów (eremitów św. Augustyna, z któ-

ojczenaszem i przed składem apostolskim nawet«, lecz z niemi równocześnie. Klasycznym na to świadkiem jest powołany przez autora poprzednik Thietmarowy na stolicy merseburskiej Bozon, biskup z mnicha ratysbońskiego u św. Emmorana, który biedząc się nauczaniem Słowian połabskich: *Sclavonica scripserat verba et eos kirieleison cantare rogavit*. Jakie verba? te same, o których nam tyle prawi ustawodawstwo kościoła frankońskie i późniejsze (dobrze zebrane w t. IV. Hinschiusa) wraz z jego w Niemczech i u nas recepcją, a więc symbol apostolski i pacierz. To greckie *Kyrie eleison* nie były zatem »jedyne słowa, któremi na razie gromady świeckie wtórowały kościołowi, przy procesjach i obchodach uroczystych«, ani też — jak autor sądzi (ib. i str. 4) — »przy procesjach wyłącznie i najpierw odezwały się pienia narodowe, które nakoniec i do wnętrza kościelnego drogę odnalazły«. Przeciwnie, wyszły one z kościoła bo i procesje z niego wychodziły, w kościele się najpierw wzniosły. Dowód na to mamy w liturgii gallikańskiej.

W wzmiankowanym homiliarzu praskim, przechowywującym nieprzerwanie tradycję z kościołem ratysbońskim — ma je też nasza katedra krakowska — znajdujemy taki wzór kazania (najwyraźniej: »*praedicatio*«) którebyśmy nazwał litanijnem: *Modo (fratres) cum timore dei et humilitate clamate et cantate kyrie eleison, primo pro statu sanctae ecclesiae dei, quatenus i t. d. za papieża, cesarza lub króla, biskupa, za siebie i wszystkich swoich i t. d.* Już wyraz jego pierwszy poucza, że kazaniowa ta modła błagalna bezpośrednio po czemś następowała tem więcej, że się kończy słowami starej kolekty: *Qui vivit et regnat deus (t. j. Chrystus) per omnia i t. d.* Tylko w liturgii gallikańskiej — a nie rzymskiej — spotykamy się z tą modłą ludu śpiewaną zaraz po *sermo* czyli homilii albo też nauce po ewangelii, n. p. w tym tekście z w. X.: *Divinae pacis et indulgentiae munere supplicantes, ex toto corde et ex tota mente precamur te, Domine, miserere. Pro ecclesia tua sancta i t. d., za papieża i t. d., zupełnie jak wyżej... a pod koniec: Exaudi nos Deus... Dicamus omnes: Domine miserere. Kyrie eleison (3 razy).* To trzechkrotne *Kyrie*, jako ślad pierwotnej litanii po ewangelii, dochowało się aż do dnia dzisiejszego w liturgii ambrozyjskiej, która jest odłamem czy macierzą gallikańskiej. Mimo wszelkiej wrzawy opozycji przeciwko epokowym wywodom Duchesne'a o początkach (greckich) i stosunku do siebie tych liturgij, (*Origines du culte chrétien*. 2 ed. Paris 1898, zob. str. 188 i następne), można i trzeba się w nich tylko utwierdzić, bo znowu w naszym przedmiocie jest świadectwo Pseudo-Alkuina: *Apud nos (w liturgii rzymskiej) collecta (ani też sermo) inter evangelium et offerendam (t. j. offertorium czyli oblatio — właściwa msza) non dicitur, apud Graecos tamen dicitur.* Inny przykład, już nasz polski, bo z Galla (III, 22): Przed walką Bolesława Krzywoustego z Czechami i z przymierzonymi z nimi Niemcami, po przemowie księcia do wojska, odprawili biskupi mszę św. a w niej głosili słowo boże (*sermo divinus* .. *praedicatur*, zaiste nie w języku łacińskim! bo chociażby biskup obcokrajowiec nie znał mowy swych owieczek, to według świadectwa źródeł współczesnych przemawiał w imieniu jego ka-

rymi się tak często miesza, zwłaszcza u nas, Kanoników regularnych). Za nimi poszły inne zakony, sprawujące zazwyczaj pieczę duszpasterską, tak monastyczne (reguły św. Benedykta, do których należą również Cystersi), jako też regularne (św. Augustyna: obok Kanoników regularnych czarnych także biali czyli Norbertanie oraz Markowie, lecz szczególnie u nas Miechowici). Z objawem tym spotykamy się jeszcze w najbliższym nam uniwersytecie praskim, w początkowej dobie jego istnienia, częściowo nawet i chwilowo także u nas, w pierwszych latach reformy uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stosunek wzajemny kazań do ludu i do kleru określił już jasno a po raz pierwszy św. Augustyn; podana przez niego zasada stała się obowiązującą na zawsze w kościele i często, od Chrodeganga i Hrabana Maura także w wiekach średnich była przypomnianą, od niego też pochodzi to wyrażenie w naszym przedmiocie »vulgariter« lub też »vulgaris«, jeszcze w epoce frankońskiej i w homiliarzu praskim według pojęcia starożytnych oznaczane nieraz słowem »barbara«. Niezwrócono jeszcze na to dostatecznej uwagi, że św. Augustyn, rozwijając wielką i znaną zresztą myśl, ażeby w każdym kazaniu stosować się do pojęć słuchaczy, nie pomija również i sprawy języka; powiada (De doctr. christ. IV., 10): dla wprawnego i uczonego mówcy nie ma żadnej trudności w języku łacińskim, ale kiedy się mówi »vulgi more« trzeba unikać wyrazów niezrozumiałych, nie tak prawie jak uczeni między sobą ale raczej jak nieuczni mają zwyczaj mówić. Chyba dość wyraźnie przebijają się tutaj przeciwstawienie języka łacińskiego a zarazem uczonych do mowy ludu. Przynajmniej podręczniki kaznodziejskie średniowiecza, których nie brak i u nas, tak a nie inaczej rzecz tę pojmowały, objaśniając zasadę powyższą nauczyciela kościoła w ustępie poświęconym *modo vulgaris andi* tekstu kazania, który był zawsze łacińskim; ta szata łacińska kazania zowie się u nich *forma verborum*. Według podanej przez nich reguły kaznodzieja nie powinien się wiązać dosłownym przekładem łaciny, może ją inaczej wyrazić, zmienić porządek i t. d., jednym słowem: według swego uznania »*multo meliori et apertiori modo transferat vulgare de latino*«. To teoretycznie. Praktycznie zastosowany ten przepis widzimy w głosach polskich (a równie innych języków) kazań łacińskich; mieści się w nich przeobfity a pożądanym materiałem do naszego słownictwa teologicznego, o którym nawet nie można powiedzieć, by było w powijkach, bo go nie ma jeszcze. Rzecz przytem dziwna. Niektóre zakony zakazywały swoim braciom głosować czy też przekładać kazania i pismo św. na język ojczysty: »*Ne aliquis fratrum de cetero sermones vel collaciones vel alias sacras scripturas de latino transferat in vulgare*«. Uchwałę taką powzięła kapituła jeneralna... OO. Dominikanów w Bolonii już 1242 r.; cel tego zakazu nie przedstawia się jasno, chociaż następstwa jego w naszej literaturze zdają się być widoczne; w każdym razie jest to wręcz niemożliwe, by bracia zakonu kaznodziejskiego głosili słowo boże do ludu w języku uczonym, jak n. p. wspomniany w cudach św. Jadwigi niejaki Mikołaj tegoż zakonu, prawiący kazania wielkopostne w Brzeźnie dyec. gnieźn. (prawdopodobnie pod Koninem) 1263 r. chyba nie po łacinie.

Nie zawsze też po łacinie nawet sam biskup głosił nauki a także homilie, bo je pisał również do ludu. Działo się to bądź podczas mszy św. (celebry pontyfikalnej) lub przed nią na procesjach niedzielnych i świątecznych, jak to n. p. było zwyczajem kościoła w Laon w w. XII. (*Ordinarium ecclesiae Laudunensis*, ed. U. Chevalier w t. VI. swej Bibl. liturg. z r. 1897), którego sposób odprawiania nabożeństwa przyjęły były w owym stuleciu nasze katedry wrocławska i niezawodnie także plocka; bądź też kiedyindziej, że się przypomni poświadczone źródłowo kazania biskupów naszych obozowe za Krzywoustego i Kazimierza Sprawiedliwego; znajdująca się w nich salutacya wojska: »filioli« (MPh. II. 336) odpowiada przecież najzupełniej najstarszej polskiej: »dziatki miłe« w kazaniach gnieźnieńskich, których autorstwo dominikańskie według tezy Nehringa, przyjętej teraz przez Brücknera (str. 124), nie jest jeszcze rzeczą przesądzoną. Przed powstaniem parafij w dzisiejszem znaczeniu wierni nie byli zupełnie pozbawieni słowa Boga, słyszeli je w katedrze biskupiej, dokąd jako do swojej parafii byli zobowiązani udawać się dla przyjmowania sakramentów; słyszeli je częściej później u siebie z ust swego pasterza lub jego zastępcy, archidya-kona, w czasie wizyty dyecezalnej, odprawianej w wielkim poście, o czem znów mówi statut łączycy arcybiskupa Jakóba Świnki 1285 r.: »ilekroć archidyakoni wizytują parafie, primo plebi... praedicationis verba explanent«. Że nie wszyscy biskupi dopełniali tego obowiązku, to rzecz inna (por. statut kaliski prymasa Mikołaja Trąby z r. 1420): De officio ordinarii i niewskazane jeszcze jego źródło: statut wrocławski legata Jakóba leodyjskiego 1248. De residentia epporum, powtórzone z c. 10 soboru laterańskiego 1215 r.). Atoli z drugiej strony stanowczo nie było u nas pod tym względem gorzej aniżeli u zachodnich sąsiadów, nawet co do mówienia homilij przez świecki nasz kler parafialny w w. XIII.; statut Świnki, kamień obrazy w tej mierze, niejedną ma analogię w Niemczech ówczesnych.

Początków kaznodziejstwa polskiego nie można przypisywać zasłudze mnichów, i to dopiero nowych zakonów w. XIII.; przyczynili się oni tylko do dalszego jego rozwoju.

*

*

*

Przypatrzmy się raczej istotnej zasłudze prof. Brücknera. Do wieńca odkryć jego dawniejszych i oceny wszechstronnej najstarszych zabytków kaznodziejstwa polsko-łacińskiego a zarazem języka polskiego przybywa teraz nowy liść wawrzynu w książce niniejszej: podanie w ogólnym zarysie dziejów tego kaznodziejstwa w w. XIV. i XV. i szczególniejsze uwzględnienie źródeł jego pomników; przyszły polski Schönbach — jeżeli się tylko znajdzie — ma już drogę wskazaną, pracę ułatwioną niezmiernie. Przedewszystkiem musi odtąd pozostać niewzruszonym kanonem rozróżnienie w ślad autora dwóch okresów w naszym kaznodziejstwie średniowiecznem jak również, mimo wszelkich możliwych uzupełnień i mniejszych poprawek, cała charakterystyka drugiej jego »fazy,

idącej od Krakowa i uniwersytetu, od księży świeckich». Pomniki pracy kaznodziejskiej zostawiają po sobie: »przeważnie« duchowni świeccy kompilują je mistrzowie Jagiellońscy, mimo zaślepienia w łacinie miłujący język narodowy i w nim słowo Boże po katedrach i kolegiatach całej Polski prawiący (do znanych zbiorów homiletycznych, że wspomnę o jednym, należy dodać i zbadać mieszczący się w kodeksie wrocławskim Franciszka z Brzegu, jednego z pierwszych mistrzów teologii krakowskich, »Doctrinae super evangelia dominicalia *pro villanis*«, I. F. 606 f. 193—355; sermones *rusticos* pożytył sobie prepozyt szamotulski od oficjała poznańskiego, Jakóba z Wygonowa, doktora dekretów 1457 r., że zaś plebs villana a rustica jest to samo, poucza w naszym przedmiocie społeczna, bo bernardyńska »Jazda zbawienia«); przepisują je i głosują duchowni na parafiach, zwłaszcza wikaryusze, altaryści. Czasem bakałarze szkoły miewają kazania do ludu jak n. p. gnieźnieński mistrz Jan 1422; sam słynny Paweł z Zatora rozpoczął przecież zawód kaznodziejski jako rektor szkoły katedralnej na zamku w Krakowie ok. r. 1423; pierwociny jego pracy homiletycznej przechowuje biblioteka uniw. Budapeszt. nr. 83.

O tej działalności kleru świeckiego na ambonie w poprzednim stuleciu (XIV.) autor teraz wcale nie wspomina, chociaż już przed r. 1400 istniały u nas nawet osobne prebendy kaznodziejskie po kościołach parafialnych, w pierwszym rzędzie miejskich ale także i wiejskich. Są o nich wzmianki najwyraźniejsze, nieliczne ale są. Taki n. p. Mikołaj z Pyskowic »praedicator« u św. Małgorzaty w Bytomiu, zabity z plebanem przez rąjców 2. IX. 1367 r. albo Paweł »praedicator de Cracovia«, zapisujący się 1388 r. w uniwersytecie praskim jurystów, może Niemiec jak ów drugi a może ten sam Paweł »concionator« lwowski u Matki Boskiej Śnieżnej, 1399 r., występujący przy swoim arcybiskupie halickim bł. Jakóbie, także z wszelkiem prawdopodobieństwem Niemcu a nie Polaku z rodu — znacznie później, bo w wieku XVII/XVIII. nazwano go »Strepą z Wielkopolski« (dodaje, iż po śmierci bł. Jakóba drugi jego następca a pierwszy arcybiskup lwowski, dawny rektor Jagielloński, Jan Rzeszowski w 1415 r. ustanowił w swojej katedrze kaznodzieję polskiego); za to przy kolegiacie w Otmuchowie na Śląsku, gdzie jeszcze 1391 r. przeważał język polski: ordinaria concio per curatum fuit polonica, a kanonikat dla kaznodziei niemieckiego utworzono dopiero 1423 r.; pomijam przezacny Miechów z Przybysławem kaznodzieją »praedicator« 1395 r., ale żyjący w Krakowie 1401 r. dawny »concionator« kościoła w Dziekanowicach, niejaki Dawid, był chyba Polakiem mimo starozakonnego imienia (w imionach St. Test. szczególnie Mazurzy się kochali, już z dawien dawna pod owe czasy), jak i społeczny mu Wawrzyniec Łuczywko także praedicator wiejski bo z Chrobrza 1410 r., skąd znów pochodził niezgorszy kaznodzieja a oficjał krakowski, dekretysta Tomasz, wraz ze Skarbimirczykiem głoszący odpusty krzyżowe za pontyfikatu Oleśnickiego.

Zatrzymując się na progu w. XV., trzeba złożyć hołd pamięci należny a szczerzy mężowi, potępianemu już przez współczesnych. Mieliśmy bowiem biskupa, zasiadającego na trzech pierwszych naszego kościoła sto-

licach, który w dziejach kaznodziejstwa polskiego i literatury jego winien zająć miejsce nieco pocześniejsze aniżeli się mu przysnaje. To Wojciech Jastrzębiec. Imię jego wiąże się nie tylko z pierwszą przez Polaka wygotowaną postyllą kazań niedzielnych dla ludu (dzieło jego kapelana, mistrza Mikołaja Łukasza z Wielkiego Koźmina, orędującego w Kostnicy za Husem) oraz z najobszerniejszym w naszej literaturze statutem synodalnym dyecezyi krakowskiej 1423 r. o obowiązku i sposobie prawienia kazań parafialnych, lecz także z zabiegami o ustanowienie i uposażenie stałego w katedrze krakowskiej kaznodziei polskiego. Całą w tej mierze zasługę na mocy słów Długosza otrzymuje niepodzielnie ks. Zbyszko, kardynał biskup krakowski. Prawda wyznać każe, iż kanonik krakowski i w tem także mocno przesadził — jak zwykle — dla większej chwały swego pana. Ze znanego przedstawienia Długosza wynika, że jeszcze za czasów uniwersyteckich także w kościele krakowskim dawał się czuć dotkliwie brak słowa Bożego do ludu; sam książę kardynał, fundator ostateczny altaryi kaznodziejskiej nie mówi przecież tego; biskupowi krakowskiemu zależało przede wszystkim na podniesieniu czci św. Stanisława i uświetnieniu pielgrzymek pobożnych do jego grobu; ze słabych kazań, które tutaj miewali mnisi zakonów zebrzących, Franciszkań i Dominikań, kapituła nie była zadowolona, ani też ich Długosz nie wychwala. Pośrednio z Wojciechem Jastrzębcem i amboną w katedrze krakowskiej łączy się ustanowienie osobnego kaznodziei (polskiego) w kolegiacie sandomirskiej: fundacya Rytwiańskich, wnuków arcybiskupa 1477 r. za wzorem krakowskiej; kaznodzieja sandomirski, który był zarazem »plebanem szkolnym« i zazwyczaj mistrzem uniwersyteckim, miał ten sam obowiązek kazać w dni świąteczne i codziennie w wielkim poście, co kaznodzieja krakowski. Pupilem wreszcie Jastrzębca, jeszcze biskupa poznańskiego, był ów mistrz Jagielloński Budek alias Butko (Budislaus, Krakowita?), kanonik wiślicki, pierwszy znany kaznodzieja polski z kół uniwersyteckich u św. Barbary, który kazaniem z dnia 27. marca 1406 r. wywołał w naszej stolicy paroksyzm antysemitki za przykładem Pragi, w której się kształcił przed laty ze Stanisławem Skarbimirczykiem, Bartłomiejem z Jasła (Jasło miało także kaznodzieję polskiego) i innymi naszymi mistrzami-kaznodziejami. Można by jeszcze pomnożyć przykłady i szczegóły, uwydatniające oddziaływanie u nas wpływów praskich równie na polu kaznodziejstwie.

Biskup Jastrzębiec miał za kapelana pomienionego mistrza Koźmińczyka; doktor i kaznodzieja Mikołaj Pszczółka z Błonia, pierwszy i zarazem, jak dotąd, najznamienitszy teolog-pastoralista w Polsce, był kapelanem biskupa Stan. Ciołka; trzeci z współczesnych pasterzy poznańskich miał także swego kapelana a niepośledniego kaznodzieję. Nieznana to jeszcze postać: Mikołaj Czotczan(i) z Pleszewa, z ucznia uniwersytetu krakowskiego 1404 r. zrazu kanonik i kaznodzieja, potem oficyał i wikaryusz poznański († ok. r. 1444). Prof. Brückner pierwszy ukazał nam jego kazania (jak i tylu innych). Prawił je przecież nie tylko do kleru jako kaznodzieja synodalny, ale także do ludu stale w katedrze poznańskiej. Dochowały się one w kodeksach biblioteki seminarium pelplińskiego, skąd prof. Brückner już wydobyl głos społeczny

sną z r. 1420: głoszący je »Nicolaus in summo Posnanie, fidelis predicator domini nostri J. Chr.« (Arch. f. slav. Philol. XII. 142), to nasz Czotczan. Jego też jest znamienne owo kazanie reformacyjne na jednym z synodów biskupa Laskarza, którym autor zamyka rozdział II. Literatury. W szeregu naszych kaznodziejów synodalnych i reformacyjnych a przytem poprzedników Skargi, Mikołaj Czotczan pośrednie co do czasu i znaczenia stanowi ogniwo między Mateuszem z Krakowa a Jakóbem z Paradyża, między Awinionem a Bazyleją. Homilie jego w rękop. pelplińskim »co do treści jeszcze nie rozpatrzone dokładniej«, są dziełem samoistnem Czotczana, na pierwszych postyllach praskich z czasów przedhusyckich wzorowanem (prof. Brückner w Archiv. 1. c. i w Kazaaniach średniow. Część I. w Rozpr. Wydz. filolog. XXIV., 20. 3).

W zamian zdołaliśmy też płacić dług zaciągnięty w Pradze. Z Jagiellonami i ich duchowieństwem polskiem w drugiej poł. w. XV. poszły do Czech także nasze zbiory kazań, zwłaszcza homiletycznych. Przechowują się one w bibliotece kapitulnej praskiej. Prócz postylli Koźmińczyka i innych na największą uwagę zasługuje między niemi perła średniowiecznej naszej literatury homiletycznej: to »polskie kazanie na dzień Wszech Świętych«, w rzeczy samej przepyszna homilia na ewangelię tej uroczystości O ośmiu błogosławieństwach z w. XIV/XV., z tego jeszcze względu bardzo ciekawa, iż ją kaznodzieja ksiądz świecki mówił do swej braci szlachty. W exordium jej, według zwyczaju łacińskiego, czytamy: et sic hodie est ecclesie festum *fratrum nostrorum*, quia quidem *ex nobilibus* sunt, ale są też nadto niektórzy plebeje między świętymi w niebie: inter eos quidam ex kmethonibus et ex omnibus statibus. Wydał ją L. Malinowski (w Rozpr. Wydz. filolog. XXII., 230—318; zob. 343), ale jej prof. Brückner oczywiście nie pominął w swojej Literaturze, doskonale nawiązując rzecz o jej tekście i toku myśli do najstarszych naszych kazań w kodeksach świętokrzyskim i gnieźnieńskim (w rozdziale IV., który raczej winien być pierwszym). Powinowactwo jest niewątpliwe. Przypatrując się zaś bliżej pierwszym tym naszym kazaniom a mając w pamięci rozwój homilii w kościele nieprzerwany — przez Francję i Niemcy przychodzi ona do nas już przed XIII. w. — trzeba wyrazić zdanie, że najstarsze nasze kazania, które nas doszły z w. XIV., to typowe homilie scholastyczne; można już w nich śledzić rolę scholastyki w służbie homilii, oddziaływanie rozkwitających kazań czysto scholastycznych (szkolnych lub uczonych jak je Brückner nazywa) na homilię, która była zwyczajną formą właściwych kazań mówionych do ludu, najpierw w katedrach a z czasem i w innych kościołach. Wolno zaznaczyć, że gdyby się kazania gnieźnieńskie okazały naprawdę dominikańskiem, to domniemanym ich autorem mógłby być Dominikan wielkopolski, Piotr z Chomiąza (pod Gąsawą), lektor a poprzednio prowincyał polski, zostający jeszcze około r. 1373 w blizkich stosunkach z arcybiskupem Bogoryą Skotnickim, zapewne ten sam co znany prof. Brücknerowi (str. 7, por. str. 124) Piotr »kaznodzieja polski« u św. Trójcy w Krakowie już 1352 r., który się krótko przedtem uczył w Paryżu i zostawił po sobie traktaty scholastyczne (kod. Jagiell. 1734 z przed r. 1360) wraz z przepisany

przez siebie listem brata i mistrza Barnaby do Peregryna, prowincyała polskiego z datą jeszcze 1341 roku(?!).

Daleko wyraźniej z średniowiecznych zakonów aniżeli Dominikani zaznaczyli się u nas Bernardyni także na polu kaznodziejstwa polskiego (nb. prócz Benedyktynów i Miechowitów), kaznodziejstwa ludowego: w Polsce i na Litwie. Pomijam zbiór kazań »brata« Piotra z Miłosławia, z którymi się splatają społeczne a również »populares« doktora Jana ze Słupcy, podkanclerzego uniwersytetu i na ambonie w katedrze krakowskiej następcy Pawła z Zatora; przyznawałbym je Piotrowi, plebanowi natenczas w Miłosławiu ok. 1468 r. († przed 3. XII. 1484), a jeżeli ten Piotr z Miłosławia miał być koniecznie »frater« i to reguły św. Franciszka, był z pewnością mnichem nie konwentalnym ale obserwantem t. j. Bernardynem. Po Bernardynach a nie Minorytach zachował się »najdawniejszy pomnik łacińsko-polskiego kaznodziejstwa na Litwie, w Wilnie« z r. 1501 (w ręk. Czartor. 2394, zob. prof. Brückner w Kazan. średn. Część II. 377—8), utwór sławionego przez społecznych kaznodziei Bernardyna z wykształceniem uniwersyteckiem Mikołaja Stanisławowego ze Sokolnik. Bakałarz ten krakowski z r. 1481, szlacheckiego zdaje się pochodzenia, należy do licznego grona młodzieży i nauczycieli (mistrzów i bakałarzy) uniwersytetu krakowskiego, które znamienie pod każdym względem zasiłło pierwsze u nas zastępy synów św. Bernardyna i bł. Jana Kapistrana. W tej okoliczności obok głównej idei, która powołała do życia obserwę zakonu franciszkańskiego, należy upatrywać jeszcze większe u nas aniżeli gdzieindziej znaczenie kaznodziejskie Bernardynów. Sam Mikołaj ze Sokolnik ma w tym względzie zasługę wyjątkową: pierwszy wstępuje na największą w Polsce ambonę niemiecką u Panny Maryi w Krakowie, w uroczystość św. Bartłomieja (24. VIII.) 1520 głosi z niej wymownemi usty słowo Boże po polsku do kilkutyśięcznego tłumu. Polski Bernardyn zrobił pierwszy wyłom w twierdzy niemieckiej. Padła ona niezadługo potem. Ówczesny kaznodzieja maryacki, tęgi teolog z humanistycznymi aspiracyami, mistrz Marcin Dobrogostów z Leżajska, był ostatnim w wielkim stylu kaznodzieją niemieckim w Krakowie i jak Hozyusz, którego był przyjacielem, Niemcem tylko z pochodzenia ale z ojczyzny i przekonani Polakiem.

*

*

*

Bernardyni, zakon u nas od samego początku polski, przyczynili się też niepoślednio do rozwoju polskiej naszej pieśni religijnej, której prof. Brückner poświęca drugą część swego dzieła, nie pomijając idącej z nią równoległe pieśni świeckiej. Rozdział V. poświęca pieśni najdawniejszej Bogurodzica, rozdział VI. i ostatni innym dawnym pieśniom. O Bogurodzicy i początku naszych pieśni religijnych rzecz będzie w następnym zeszycie. Tutaj to jedno godzi się dodać, że prócz Bernardynów, których zasługę prof. Brückner wyświecił i uzasadnił, pielęgnowali szczególnie pieśń polską (religijną) Bożogrobey miechowscy, rozsiani po całym kraju nietylko w swoich klasztorach ale także przy wielu kościołach parafialnych, n. p. w ziemi i dyecezyi przemyskiej.

Do Miechowitów też odnieść należy zatracony dzisiaj kancynał Przeworszczyka z r. 1435, świadczy o tem choćby miejsce jego powstania, czyli przepisania, oraz treść i charakter samych pieśni. Już zewnętrznie uwydatnia się w nim niemały udział szkoły w rozwoju naszej pieśni. (Cantionale labore et ingenio... ludi magistri in Przeworsk): ze szkoły też wychodziła pieśń świecka, na modłę religijnej i kościelnej stworzona i śpiewana, nieraz nawet treści nieobyczajnej, jak np. znana z pierwszych zaledwie wyrazów owa polska piosenka studencka w szacie łacińskiej z r. 1487: »*In ista domo sicut in paradiso*« (Acta capit. et indic. II. nr. 1860)...

Ks. Jan Fijałek.

Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Préface de M. J. Kallenbach. Paris, 1902. T. I. str. LI + 455, t. II. str. 361. Z trzema heliograviurami i podobizną autografu. — Z nieznaných rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Listy Krasińskiego do H. Reeve'a, »Biblioteka Warszawska« 1901, październik, str. 1—27, listopad, str. 201—245. Z nieznaných rękopisów Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1901, sierpień, str. 197—221, wrzesień, 389—413. — Nieznane wiersze Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1902, maj, str. 327—331. — Dr. H. Biegeleisen, Zapomniane utwory Zygmunta Krasińskiego. »Krytyka« 1901, styczeń, str. 17—18, luty, 76—78, marzec, 142—144. — Adam Krasiński, Poeta myśli. »Biblioteka Warszawska« 1901, styczeń, str. 32—67, luty, str. 205—233. — Lambro, »Prośroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi, Napisał...« (»Polska i postęp, hasła XX w.«) Kraków, Drukarnia Narodowa, 1902 8°, str. 24. — Z. Krasiński, »Nieboska Komedia«. Opracował dla użytku szkolnego Dr. Piotr Chmielowski. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 6) Brody, F. West, 1902, 8° str. 95. — Prof. Jan Wilkosz, Rozbiór Nieboskiej Komedyi Z. Krasińskiego, opracował w sposób przystępny... Kraków 1902, nakładem księgarni D. E. Friedleina, 16° str. 108 i 4 nl. — F. Hössick, Nad wodą wielką i czystą. (Z życia poetów nad Lemanem). »Książki dla wszystkich« Warszawa, M. Arct 1903, 16° str. 136.

Postać Zygmunta Krasińskiego zaczyna powoli wyłaniać się z legendowych mroków, którymi otoczyli ją niektórzy biografowie i przybiera kształty coraz bardziej rzeczywiste i pełne. Dzieje się to przede-